

Pismaki

atakuja

z Pierwszego LO

www.1lo.walbrzych.pl

@I Liceum Ogólnokształcące z Oddziałami Dwujęzycznymi w Wałbrzychu



@uPaderewskiego
@W I Liceum Ogólnokształcącym w Wałbrzychu na LUZIE



@upaderewskiego
@samorząd_1lo
@1lo_na_luzie



@TV 1lo Wałbrzych
@uPaderewskiego

Numer specjalny wydany z okazji
600 – lecia Wałbrzysza
“W oku historii”



Poczytajcie o historiach, które zbudowały naszą tożsamość jako Wałbrzyszan, a wszystko przez pryzmat historii widzianej Naszym okiem.

A w numerze:

- Lata 80. w szkole we wspomnieniach Pani Dyrektor Oksany Citak - str. 3
- Magdalena Woch – nie tylko o wałbrzyskim złocie - str. 5
- Mateusz Mykytyszyn – nieznane fakty o Daisy - str. 7
- Ludzie węgla – o górniczych tradycjach, których nie znaliście - str. 8-9
- Specjalnie dla Nas Joanna Bator (pisarka) i Wojciech Tumidalski (dziennikarz) o Wałbrzychu - str. 16

AUTORZY, KONCEPCJA, OPRACOWANIA

Bianka Anczakowska, Martyna Cyran, Anna Gawek, Karolina Jawna, Maja Maicka, Natalia Nowacka, Lena Przewłocka- Woźniak, Nina Pawełczyk, Lena Walter- Sokołowska, Ingrid Deac, Maria Kaziuk, Aleksandra Kozłowska, Lila Indryjan, Martyna Suchorowska, Lila Kowalczyk, Wiktoria Kaganiuk, Julia Stanaszek, Filip Włochal, Maja Sapiegin, Michał Borowiec, Adam Munia, Hubert Krzynówek, Karol Wojciazek, Wojtek Toczyński, Mikołaj Mazurczak

ZESPOŁEM KIEROWAŁA

ALDONA ZIÓŁKOWSKA – BIELEWICZ

SZEF DTP

BARTOSZ KRZESIŃSKI

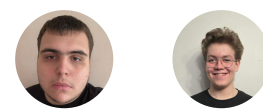
KOREKTA

MARYSIA PIEKARSKA
I ZESPÓŁ

SKŁAD

JOANNA JANKOWSKA MARTYNA MALINOWSKA
MATEUSZ SZATKOWSKI ANDRZEJ MOSKOVKO

Złowrogie Riese

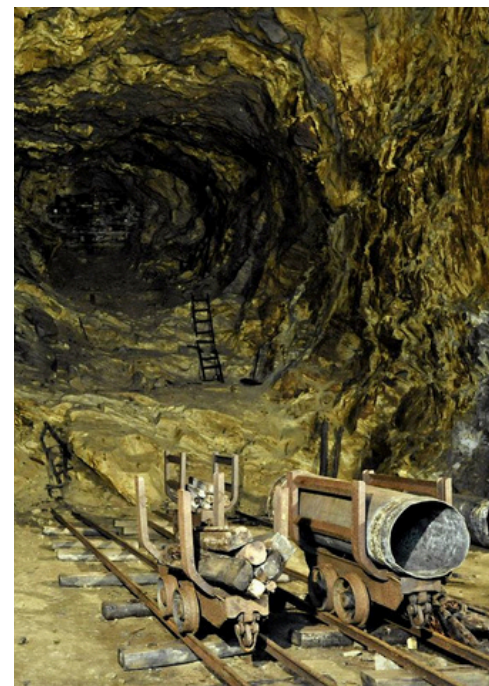


Wojtek Toczyński i Michał Borowiec

Projekt "Riese" to największy projekt budowlany III Rzeszy, obejmował podziemia Sudetów i Zamku Książ. Rozpoczęto jego budowę w 1943 roku, kiedy to na froncie wschodnim nabierała tempa kontrofensywa Związku Radzieckiego



<https://szlakpodziemi.pl/project/sztolnie-walimskie/>



<https://dolnyslask.travel/atrakcje/kompleks-riese-zagadka-dolnego-slaska>

Historia:

Bombardowania ze strony aliantów zaczęły znacznie dewastować infrastrukturę zbrojeniową III Rzeszy. Wtedy rozpoczęły się plany budowy, która miała obejmować dziewięć miejscowości, m.in: Włodarz, Rzecznka, Walim, Osówka itd. Każda miejscowość miała być połączona tunelami podziemnymi, tworząc rozległy system, fabryk, kolejek wąskotorowych i kwater dla żołnierzy oraz przywódców III Rzeszy. Plan ten również zakładał włączenie Zamku Książ do konstrukcji jako głównej kwatery Adolfa Hitlera, co spowodowało liczne zniszczenia w zabytkowym zamku. Budowa miała być prowadzona przez więźniów, głównie Żydów, z getta łódzkiego, przywiezionych z KL Auschwitz-Birkenau, którzy zostali osiedleni w pobliskich obozach koncentracyjnych, zwanych arbeitslager Riese, wchodząc w skład części podobozów Groß-Rosen, pod

nadzorem Industriegemeinschaft Schlesien AG, która została zastąpiona przez organizację Todta z powodu małych postępów w rozwoju projektu. Konstrukcja tuneli nie zostało znacznie rozwinięta ani połączona, w przeciwieństwie do założonego planu, a zbliżająca się czerwona armia ze wschodu zagrażała przejęciem tych terenów. Dlatego na początku 1945 roku większość tuneli została zniszczona, a wejścia zburzono bestialsko, razem ze znajdującymi się wewnątrz więźniami. Plan wykorzystania tuneli nadal pozostaje tajemnicą dla dzisiejszych historyków. Uważa się, że ich głównym celem miała być ochrona tajnych projektów niemieckiego uzbrojenia, takich jak rakiety V1 i V2. Lub plany stworzenia broni atomowej z wykorzystaniem uranu, który znajdował się w Sudetach. Dla dociekliwych polecam książkę "Podziemia III Rzeszy", napisaną przez Jerzego Rostkowskiego.

Turystyka:

Zainteresowanie Sztolniami Walimskimi wśród Polaków od lat utrzymuje się na bardzo wysokim poziomie. Obiekt przyciąga rocznie dziesiątki tysięcy odwiedzających – od rodzin z dziećmi, przez zorganizowane wycieczki szkolne, aż po profesjonalnych badaczy podziemi. Region ten stał się mekką dla fanów eksploracji związanych z turystyką militarną a opowieści o "Złotym Pociągu"; czy tajnych laboratoriach Wunderwaffe stale podsycają wyobraźnię turystów z całego kraju.

Walim doskonale przygotował się na przyjęcie gości, oferując profesjonalnych przewodników, którzy potrafią wciągnąć w opowieść o tajemnicach Gór Sowich. Wizyta w Walimiu to coś więcej niż spacer po jaskiniach; to konfrontacja z ogromem niezrealizowanych planów i mroczną historią, która wciąż czeka na pełne wyjaśnienie. Jeśli szukacie miejsca z duszą, które skłoni do refleksji i oferuje niepowtarzalny klimat, Sztolnie Walimskie są zdecydowanie warte Waszego czasu.

RODZINA DAŁA MI KORZENIE A SZKOŁA SKRZYDŁA

W domu u Oksany Citak słuchało się Radia Wolna Europa, co ukształtowało jej negatywną postawę wobec komunizmu i pokazało, że warto iść za prawdą. Rodzina zbudowała także jej kręgosłup moralny oparty na niepodważalnych wartościach. Jako uczennica wybrała szkołę, która była także w latach 70 bastionem niezależności i rzetelnego nauczania. Nauczyciele nie bali się komunistów i nauczali idąc za powołaniem.

Pani Dyrektor jako olimpijka mogła studiować każdy kierunek, ale wybrała historię zamiast prawa, bo nie chciała służyć reżimowi. Później jako nauczycielka nie przez przypadek wróciła do pierwszego, w którym w latach 80. powstaje nauczycielska Solidarność. Oksana Citak promuje jako nauczyciel i pedagog postawę wyprostowaną jakby powiedział Pan Cogito Zbigniewa Herberta. Do dziś odważnie i autonomicznie prowadzi naszą szkołę, mimo dziejowych i politycznych zawieruch, wychowując nas w zgodzie z historyczną prawdą. Często powtarza, że najważniejsze to odróżnić prawdę od kłamstwa i że wiedza uczy odpowiednio weryfikować informacje, i jest drogowskazem, który pozwoli nam wybierać dobrze. Posłuchajcie opowieści o trudnych czasach 70. i 80. w naszej szkole. Powspomnijmy!



Chcemy rozmawiać o naszej szkole, o trudnych czasach, ale zawsze Pani powtarza, że to dom rodzinny uczy wartości i zapewne tak było i u Pani...

Byłam dzieckiem, które wychowywało się przy radiu Wolna Europa. Rodzice tłumaczyli mi jednoznacznie, odkąd zaczęłam rozumieć świat, że komunizm jest niebezpieczny dla człowieka i dla państwa. Dzięki domowi rodzinnemu znałam prawdziwą historię. Tato mi wyjaśniał, dlaczego w telewizji kłamia, a Radio Wolna Europa mówi prawdę. Mój dziadek został przez komunistów okradziony, pozbawili go folwarku, wsadzili do więzienia i wyszedłszy z tego więzienia, stracił życie, bo uważano go za kulaka. Tak, podstawowe wartości tj. jak odróżnić prawdę od kłamstwa oraz przywiązanie do wiedzy wpoili mi rodzice.

Jak pamięta Pani liceum jako swoją szkołę, to były lata 70 te, czy niektórzy nauczyciele byli konformistami?

Kiedy zetknęłam się z nauczycielami, stwierdziłam ze zdziwieniem, że większość z nich myśli podobnie jak mój ojciec. Byłam w klasie humanistycznej i pamiętam, że profesor Pobiedzińska, łacinniczka, moja wychowawczyni, uczyła nas, poprzez teksty literatury łacińskiej Cezara, Cyncerona. Analizowaliśmy starożytnych filozofów i mówców, aby zrozumieć, że republika jest formą ustroju, która daje obywatelowi największe spełnienie. W szkole od samego początku, otaczała mnie wiedza rzetelna i właściwa interpretacja tego, co dzieje się w Polsce i na świecie. Czy ktoś przejawiał postawę konformistyczną? Trudno mi powiedzieć, ale na pewno jak w każdej zbiorowości ludzkiej było wiele osób

którym ustrój odpowiadał. Ja się z takimi osobami w tej szkole nie spotkałam, ani jako uczennica, ani jako nauczycielka.

A co dała Pani ta szkoła i jakie wartości z niej Pani wyniosła?

I Liceum dało mi bardzo silne korzenie tożsamości historycznej, podejście naukowe, politologiczne, filozoficzne. Także silne przekonanie, że warto demonstrować swoje poglądy, trzeba być odważnym i bronić swojego zdania zgodnie z wiedzą i faktami. Momentem przełomowym w moim rozwoju był start i wygrana w olimpiadzie historycznej. To dawało mi index na wszystkie uczelnie humanistyczne, ale ja się wahałam między historią a prawem, które było moim marzeniem. Chciałam być prawnikiem. Ale nie poszłam na prawo z jednego powodu. Pamiętam rozmowę z profesorką Pobiedzińską, która pomogła mi dokonać wyboru. Prof. Pobiedzińska uświadomiła mi, że prawo zawsze służy władzy, a tej komunistycznej to już w szczególności. To, że nie chciałam służyć reżimowi zdecydowało, że poszłam na historię, a nie na prawo. Jednak, wolę żyć w prawdzie, niż być zależna od systemu, któremu nie wierzyłam.

Ze środowiska naszej szkoły wywodzą się ikony wałbrzyskiej Solidarności, takie osoby jak profesorka Marta Gąsiorowska, czy profesorka Halina Pankanin. Pani miała okazję je poznać najpierw jako uczennicą...

Profesor Marta Gąsiorowska uczyła mnie polskiego, była bardzo dobrą polonistką, pozwalała uczniom na swobodny rozwój,

inspirowała w mojej klasie, było bardzo wiele utalentowanych osób, które po studiach wróciły do szkoły jako nauczyciele, między innymi Wasz profesor Kuliniak. Ja interesowałam się historią od najmłodszych lat. Startowałam w olimpiadzie historycznej, zapewne wiecie, że z sukcesem. Profesor Marta Gąsiorowska prosiła mnie często o zrobienie tła historycznego, kiedy zaczynaliśmy kolejną epokę lub lekturę. Renia Miłko (później moja koleżanka polonistka, a Wasza profesorka) podsuwała mi literaturę tego okresu. Nauczyciele zachęcali nas do czytania i wszyscy czytaliśmy dużo. Natomiast Pani Pankanin, wybitna matematyczka, pamiętam, że jak tłumaczyła matematykę, to było dla mnie wszystko jasne.

Czy wielu nauczycieli zapisywało się do powstających związków zawodowych Solidarność?

Wszyscy! W latach osiemdziesiątych Profesorka Pobiedzińska, Profesorka Gąsiorowska, prof. Pankanin nadawały ton solidarnościowemu gronu nauczycielskiemu. Wymienić należy koniecznie Janusza Mulawę, kolejny matematyk, który był twórcą i przewodniczącym Solidarności Nauczycielskiej w Wałbrzychu, która tu, w pierwszym liceum, powstała. Wszyscy się zapisaliśmy do Solidarności, całe grono. Te postaci Pani Gąsiorowska, Pan Mulawa, Pani Pankanin, Pani Pobiedzińska, to były ikony, przy których ja, jako młody nauczyciel i wielu innych dojrzewaliśmy.

Dokończenie na stronie 4.

Jakie, Pani zdaniem, były największe kłamstwa nauczane na lekcjach historii w okresie komunizmu w Polsce? Jakie były represje za mówienie prawdy? Jak wyglądało życie szkolne w tym okresie?

W naszej szkole nauczano prawdziwej historii! Mnie uczyła historii profesorka Stępień. To była bardzo silna osobowość historyczna z doświadczeniami AK-owskimi, także nigdy nie zdarzyło mi się w tej szkole, żeby ktoś próbował indoktrynować mnie i w ogóle uczniów. Największe kłamstwa, jakie były w podręcznikach historii, to zatajenie spraw takich jak Katyń, jak mordy oficerów i nie tylko, jak deportacje Polaków z Kresów Wschodnich, jak oblawa augustowska. W podręcznikach tych wydarzeń nie było, a nauczyciele w innych szkołach bali się o tym mówić. U nas jak nauczyciel podawał wiedzę to stawał się wyrocznią dla młodego pokolenia. Pamiętam, jak wszyscy byli zszokowani, jak się dowiadywali o faktach od nauczyciela. Na przerwach uczniowie z biol-chemu, czy z mat-fizu otaczali mnie i pytali, bo chcieli wiedzieć więcej. Dyskutowaliśmy o tej prawdziwej historii na przerwach i na prywatkach. Uczniowie stali murem za nauczycielem, który nauczał niezafałszowanej historii.

Czy może Pani Dyrektor powiedzieć o najtrudniejszych czasach, w latach 80-tych? Jakie sankcje dotykały to odważne grono pedagogiczne?

Były takie wydarzenia, kiedy do szkoły w latach osiemdziesiątych przyszedł komisaryczny dyrektor. Wprowadzono stan wojenny, zaczęły się dotkliwe represje i internowanie. Wówczas czterech naszych nauczycieli straciło pracę, Martę Gąsiorowską wywieźli do Gołdapi, internowali. Osadzili ją w tym więzieniu, bo Marta należała do regionalnej Solidarności, więc jak wprowadzono stan wojenny, to przyszedł po nią do domu i zabrali ją w nocy.

Bardzo to przeżywaliśmy wszyscy. Pozostałych nauczycieli, Pana Mulawę, Panią Pankanin i Romka Kuliniaka, zwolniono z pracy. Nigdy nie zapomnę tego, dlaczego komuniści zwolnili Romka. Otóż dlatego, że nosił orzełka w koronie w klapie marynarki, bo w godle polskim w PRL-u nie było korony. Kiedy dowiedzieliśmy się, że czwórkę naszych nauczycieli wyrzucono z pracy, zareagowaliśmy demonstracyjnie podczas zakończenia roku szkolnego. Odbywało się ono jak zwykle w auli, u nas jest to tradycja, tam uczniom wręczamy świadectwa z paskiem, nagrody itd. Poinformowaliśmy wtedy uczniów, że ich nauczycieli zwolniono z pracy. Uczniowie patrzyli na nauczycieli i robili to, co nauczyciele. Posłuchajcie, co się wydarzyło. Wychowawcy nie wyszli na środek do dyrektora, żeby wręczać nagrody i książki dla uczniów. Nikt nie podszedł do dyrektora, który był narzucony nam z zewnątrz i nie reprezentował naszych wartości. Żaden uczeń, nikt nie odebrał świadectwa, nikt nie odebrał nagrody. Ów dyrektor był bardzo wściekły, a wychowawcy wzięli wszystkie nagrody, świadectwa i każdy poszedł do swojej sali. Nagrody wręczaliśmy w salach.

Czyli można powiedzieć, że nauczyciele i uczniowie pozostawali wierni swoim ideałom, wartościom. Nie dawaliście się!

Tak, oczywiście. Warto przypomnieć sytuację, kiedy reżim nie pozwolił nam utworzyć profilu humanistycznego. Nie zgodzili się, bo humanistyka to są wartości. Na profilu humanistycznym najczęściej mówi się o prawdzie, o kłamstwie, o wolności, o zniewoleniu. Postanowiliśmy, wbrew woli komunistycznej władzy, utworzyć ten profil. Zrobiliśmy rekrutację do niego. I wiecie, co zrobiła władza komunistyczna Wałbrzycha?

Władza zlikwidowała jednak profil humanistyczny. Rodziców tych dzieci pewnie zastraszyli i przenosili je do innych szkół. Nas po prostu szykanowano. Myśmy wiedzieli, że za odwagę się płaci. Ale co jest ważniejsze? Prawda jest ważniejsza. Jak można uczyć młode pokolenie o wolności, o zniewoleniu, o wartościach, kiedy samemu nie daje się świadectwa prawdzie.

Naszą „Jedynkową” niezależność szanowały też znane osoby z zewnątrz, proszę opowiedzieć tę słynną historię o aktorze Piotrze Fronczewskim.

Aktor, Piotr Fronczewski przyjechał do Szczawna, kręcono jakiś film. Uczniowie zapytali mnie, czy mogę zaprosić Fronczewskiego, który był wtedy bardzo popularny, do naszej szkoły na wywiad, zgodziłam się. Chłopcy, tacy w Waszym wieku pobiegli po niego na Dworzec Miasto, przywitani go chlebem i solą i zaprosili do szkoły. On się zgodził, ponieważ był bardzo ujęty formą zaproszenia. Wyobraźcie sobie, co oni zrobili. Jak Fronczewski wszedł do szkoły, wyłożyli od drzwi wejściowych do auli podłogę znieawidzoną Trybuną Ludu, organem prasowym PZPR-u. I on po tej Trybunie Ludu wszedł i doszedł do auli. Wszyscy siedzieliśmy na podłodze z uczniami i rozmawialiśmy na temat tego, czym jest sztuka w komunizmie. Aktor rozmawiał z nami o zniewoleniu sztuki, o niemożności swobodnego wypowiedzenia się.

A jak radziła sobie Pani z dziećmi dysydentów, z młodzieżą z komunistycznych domów. Czy były takie sytuacje?

Nigdy nie miałam problemu z dziećmi z domów, w których rodzice byli zatwardziałymi komunistami, pewnie dlatego, że tłumaczyłam procesy historyczne i mówiłam o faktach, a nie o ideologii. Im się raczej oczy otwierały, zaczęli rozumieć mechanizmy historii i odnajdywali je w rzeczywistości. Pamiętam, że byli tacy komisaryczni dyrektorzy, którzy potrafili przychodzić do mnie na lekcje w trójkę i słuchać jak ucę historii. Dyrektor i jeszcze dwóch jego pomocników z różnych instytucji.

Ale czy te trudne czasy nie sprawiły, że więzi między nauczycielami a uczniami były silniejsze?

Tak z pewnością, wszystkie skrajne doświadczenia wymuszają budowę takich szczególnych więzi. Nigdy nie zapomnę relacji między moimi uczniami z lat osiemdziesiątych a mną. Mój ulubiony zespół Pink Floyd wypuścił album The Wall, przypominam, że to było w czasach, kiedy nie można było płyt czy kaset z nowościami muzycznymi kupić w oficjalnej sprzedaży. Młodzież zaprosiła mnie do jednego z uczniowskich domów i razem tej muzyki słuchaliśmy, analizowaliśmy teksty.

Bardzo dziękujemy za rozmowę i Pani wspomnienia.

Hubert Krzynówek i Karol Wojciczek



Taka była kolejność: 1) Dyr. Janusz Gąsiorowski, 2. Prof. Marta Gąsiorowska, 3. Dyr. Konrad Dernich, 4. Dyr. Krystyna Bobusia (brak), 5. Prof. Zofia Przybylska, 6. Hanna Rytko, 7. Stefania Nilusz, 8. Jerzy Szachta (brak)

Wałbrzych Daisy i porcelany

- „Daisy pozwoliła wyjść poza zamek i „tupnąć nogą”.”
- Daisy pierwsza wałbrzyska ekolożka, która ratowała Pelcznicę i ludzi od zarazy
- „(...) i nie bez powodu [porcelana] nazywana jest „białym złotem” Wałbrzycha”

Magdalena Woch to specjalistka w dziedzinie wałbrzyskiej porcelany i historii Księżnej Daisy, naukowczyni, badaczka, pisarka, entuzjastka Wałbrzycha i lokalna patriotka. Rozmowa o działalności i dobroci księżnej Daisy oraz o drugiej wielkiej sławie Wałbrzycha, jaką jest porcelana. Obie sławy są bardzo popularne, nie tylko w Wałbrzychu! Dlaczego?

Z Magdaleną Woch, absolwentką I LO, rozmawia Mikołaj Mazurczak

Jak Daisy wpłynęła na losy Wałbrzycha? Czy może opowiedzieć Pani o przedsięwzięciach Daisy dla Wałbrzycha?

Daisy jest najbardziej znaną mieszkanką Książa. Warto pamiętać, że wcześniej Książ był osobną miejscowością. Daisy w Wałbrzychu bywała, ale to nie było tak, jakby tam mieszkała. Bardzo mocno zajęła się okolicą Książa. Są dwa najbardziej znane projekty wałbrzyskie, które do dziś mają dla nas znaczenie. Pierwszy projekt to projekt Pelcznica. Na początku XX wieku do roku mniej więcej 1908 w Wałbrzychu (wtedy Waldenburgu), ale również w okolicznych miejscowościach nawet w uzdrowisku Altwasser (dzisiejszym Starym Zdroju) nie było żadnego poziomu higieny. W kronikach wałbrzyskich czytamy, że w Wałbrzychu, pomimo niewystępowania już wtedy od XIX w. na świecie tyfusu, to był on w Wałbrzychu i okolicach na początku XIX w. powszechny. Księżna Daisy przyglądając się temu wszystkiemu próbowała znaleźć przyczynę, dowiedzieć się, dlaczego choroba się nadal utrzymuje. Mogła sobie na to pozwolić, ponieważ miała bardzo bogatego teścia, który jeszcze żył. Jej mąż trochę niechętnie spoglądał na jej akcje „wychodzenia” poza Książ. Daisy ostatecznie w 1904 zdiagnozowała powód, dlaczego jest problem z higieną. Ten powód w rzeczywistości „śmierdział” jej pod murami Zamku Książ. Daisy pozwoliła wyjść poza zamek i „tupnąć nogą”. Zaprosiła do Wałbrzycha znanych bakteriologów dzisiejszego Uniwersytetu Wrocławskiego, ale również z Londynu. Stworzyli oni ekspertyzę, która była miażdżąca dla jej męża : zakłady należące do Hochbergów trują rzekę Pelcznicę, a ludzie piją z tej rzeki wodę, która jest nieprzetworzona i stąd brały się problemy z chorobami. Wtedy księżna doprowadziła do postawienia w Świebodzicach, za pieniądze jej teścia, nowoczesnego kolektora do oczyszczania wody. Potem, ta woda była czyszczona i doprowadzana do Wałbrzycha.

Czyli można powiedzieć że Daisy była pierwszą wałbrzyską ekolożką, zrobiła też wiele dla dzieci, prawda?

Tak, zwłaszcza dla dzieci niepełnosprawnych. W budynku przy dzisiejszej ul. P. Skargi 5 księżna otworzyła szkołę dla biednych dzieci, które nie miały dostępu do edukacji. Oprócz przedmiotów ogólnokształcących dzieci otrzymywały tam praktyczny zawód. Dzieci bardziej chore fizycznie i wycofane umysłowo uczyły się wyplatania koszyków, natomiast

dzieci, które były sprawne manualnie uczyły się zdobienia porcelany. Wtedy, na początku XX w., Wałbrzych był zagłębiem produkcji porcelany o znaczeniu światowym. Działały tutaj 4 duże fabryki oraz kilkadziesiąt małych manufaktur porcelany. W Wałbrzychu powstały też stacje mleczne z inicjatywy Daisy. Były to punkty dystrybucji bezpłatnego pasteryzowanego mleka dla niemowląt i wszystkich matek, które cokolwiek miały wspólnego z pracą u Hochbergów.

Promowała również nasze wałbrzyskie koronki?

W Wałbrzychu działały również koronczarki, (kobiety zajmujące się koronkami), które nagle, dzięki księżnej Daisy zaczęły sprzedawać swoje piękne koronki wałbrzyskie na dworach café Europy, w arystokratycznych domach, czy targach bez udziału pośredników! Księżna przyczyniła się do tego, że te kobiety zaczęły w końcu zarabiać, ponieważ cały zysk nie był już zabierany przez pośredników.

Kiedy i kto zapoczątkował produkcję porcelany w Wałbrzychu?

Zanim powstały duże i znaczące fabryki porcelany, to istniała już jedna manufaktura porcelany pana Raucha. Trzeba pamiętać, że była to porcelana sanitarna. Rauch produkował w Wałbrzychu od początku XIX w. miski, dzbany do przenoszenia wody, toalety, nocniki, później umywalki. Kiedy pojawia się Carl Krister, to on dopiero w 1815r. zakłada pierwszą wałbrzyską fabrykę porcelany. Później, ok. 1830, pojawia się Carl Robert Tielsch – powstaje druga fabryka porcelany, a potem na Szczawienku powstaje fabryka Franza Prause’go i fabryka Hermanna Ohmega. Wałbrzyska porcelana, na początku, w latach 1815-1850, trafia pod strzechy. Jednocześnie ci producenci wiedzieli, co to znaczy handlować porcelaną. Dostrzegają też, że w Wałbrzychu zaczynają pojawiać się bogaci mieszczanie. Chcą oni w swoich kamienicach, nie tylko w Wałbrzychu, mieć wnętrza takie jak arystokracja. Chcą kupować również porcelanę. Od XVIII w. najpierw nie produkuje się filiżanek, czy talerzy, lecz porcelanowe figurki. Zarówno Tielsch, jak i Krister wpadają na pomysł, że będą produkować porcelanę świetną jakościowo, ale również porcelanę, która będzie również trochę mniej zdobiona. Będzie wtedy tańsza i ludzie, którzy dopiero dochodzą do wielkich pieniędzy, nie będą szczeni na nią funduszy. Tak się właśnie dzieje w Wałbrzychu.



Magdalena Woch i Mikołaj Mazurczak

Potem Wałbrzych staje się naprawdę zagłębiem porcelany i nie bez powodu nazywana jest „białym złotem” Wałbrzycha, dlatego, że producenci traktują tę produkcję bardzo poważnie. Są również współdziaławcami w okolicznych kopalniach węgla kamiennego. Przez to piece porcelanowe przestają grzać drewnem, a przechodzą na węgiel. Zresztą mają go za darmo. Wprowadzają również długie piece tunelowe, które mają 70m długości, czyli zajmują niemalże całą halę produkcyjną. Te piece, które jak na tamte czasy były bardzo nowoczesne, skracają czas produkcji porcelany. Są to tak naprawdę początki wałbrzyskiej porcelany.

Zatem sława wałbrzyskiej porcelany idzie w świat? Jest ona bardzo popularna?

Jeżeli chodzi o XIX w. do zakończenia I wojny światowej, gdybyśmy prześledzili wystawy światowe na całym świecie, ale również listy przewozowe, dołączyć się wywozi i w jakich ilościach ta porcelana jest transportowana, to producenci tacy jak Tielsch, Ohme, Krister są poza wszelką konkurencją. Biją na łeb i na szyję Berlin (królewską, oficjalną fabrykę porcelany), Miśnię i francuskie fabryki. Porcelana wałbrzyska była sprzedawana na cały świat. Sprzedawana była do obu Ameryk, Wielkiej Brytanii, Holandii, Indii, czy nawet Chin (do kolebki produkcji porcelany). Było to wielkie wyróżnienie!

SPORTEM STOIMY...

Z HISTORII WAŁBRZYSKIEGO SPORTU

BENIAMINEK, KTÓRY PODBIŁ SERCA KIBICÓW Sensacyjny sezon Górnika Wałbrzych

Po awansie do I ligi w sezonie 1982/1983 Górnik Wałbrzych miał raczej walczyć o utrzymanie. Nikt nie spodziewał się, że drużyna z Wałbrzycha tak dobrze poradzi sobie w najwyższej klasie rozgrywkowej. Jednak już od początku sezonu 1983/1984 pokazała, że potrafi grać z najlepszymi.

Przygotowania kibiców do meczów Górnika Wałbrzych w latach 80. zaczynały się już kilka dni wcześniej – plakaty, informacje w prasie i rozmowy w szkole czy w pracy przypominały o spotkaniu. Kibice nosili klubowe szaliki, często robione ręcznie na drutach lub kupowane na stadionie, a przed ważnymi meczami organizowano też spotkania z piłkarzami, gdzie można było zdobyć autograf czy porozmawiać. W dniu meczu ludzie zbierali się wcześniej, dopingowali drużynę od pierwszej minuty i zachęcali innych do wspólnego kibicowania. Dzięki temu atmosfera na stadionie była gorąca i pełna emocji.

Największe wrażenie robiła runda jesienna. Górnik grał bardzo odważnie i skutecznie, dzięki czemu regularnie zdobywał punkty. Co najważniejsze, nie bał się silniejszych drużyn. Już w 3. kolejce pokonał u siebie Wisłę Kraków, a bohaterem meczu był Włodzimierz Ciołek, który strzelił aż cztery bramki. Taki wynik był ogromną sensacją i pokazał, że Górnik może być groźny dla każdego. Kolejnym ważnym momentem była wygrana ze Śląskiem Wrocław na wyjeździe w 4. kolejce. To spotkanie było trudne, ale Górnik znów pokazał charakter.

INFORMACJE • CIEKAWOSTKI • PROGNOZY

- Ciekawa propozycja nadeszła z Polskiego Związku Piłki Nożnej dla piłkarzy Górnika. Otóż w czerwcu 1984 roku zostanie zorganizowany turniej piłkarski w dalekiej Korei, na który zaproszenie otrzymali właśnie nasi zawodnicy. O tym czy wyjadą, zdecyduje gra w lidze i miejsce zdobyte w końcowej klasyfikacji. Jest więc zatem o co walczyć...
- Rozstrzygnięty został plebiscyt na najlepszych sportowców wałbrzyskich wiosny i lata 1983 roku. Wśród najlepszych sportowców wiosny z Górnika znaleźli się: na miejscu drugim Agnieszka Wysztyńska (ta), na trzecim Leszek Kosowski i na piątym Ryszard Walusiak (obaj piłka nożna). Wśród wyróżnionych za okres letni na trzecim miejscu uplasował się Marjan Kowalski (piłka nożna).
- Zawsze od wtorku w siedzibie klubu (przy ul. Chopina) prowadzona jest przedprzedaż biletów wstępu na mecze piłkarskie i koszykarskie Górnika. Warto więc już dzisiaj pamiętać o zakupie kart wstępu na ostatni mecz rundy jesiennej z ŁKS oraz na kolejne spotkania koszykarskie.

INFORMACJE • CIEKAWOSTKI • PROGNOZY

**„Rozkład jazdy” koszykarzy
(runda rewanżowa)**

| | |
|------------------------------------|---------------------------------------|
| 19. 11. — Górnik — Resovia Rzeszów | 04. 12. — Legia Warszawa — Górnik |
| 20. 11. — Górnik — Wisła Kraków | 10. 12. — Górnik — Lech Poznań |
| 27. 11. — Gwardia Wrocław — Górnik | 11. 12. — Górnik — Śląsk Wrocław |
| 03. 12. — Wybrzeże Gdańsk — Górnik | 17. 12. — Stal Bobrek — Górnik |
| | 18. 12. — Zagłębie Sosnowiec — Górnik |

W Wałbrzychu Górnik gra zawsze o godzinie 17.00 w hali OSiR przy ulicy Wysockiego. Przedprzedaż biletów w siedzibie klubu.

Wydawnictwo: KS „Górnik” Wałbrzych Opracowanie: Bogdan Skiba
— DZO - 27131-1-02004 i 10.83 1.000 A.3 U-22 —

GÓRNIK WAŁBRZYCH
W I LIDZE
— sezon 1983/84
S.C. W. R.K.S.M.K.W.T.



GÓRNIK — LEGIA
WAŁBRZYCH WARSZAWA
dnia 16. 10. 1983 r. — godzina 11

W następnych meczach drużyna dalej dobrze sobie radziła. W 11. kolejce wygrała z Cracovią, a w 12. kolejce rozegrała jeden z najlepszych meczów w sezonie, pokonując Legię Warszawa aż 4:1. W tym spotkaniu Ciołek zdobył dwie bramki i był jednym z najlepszych zawodników na boisku. Dzięki takim wynikom Górnik Wałbrzych po rundzie jesiennej był liderem ligi. Było to coś niesamowitego, bo przecież był to beniaminek.

Wiosną nie było już tak dobrze jak jesienią. Drużyna trochę obniżyła formę i zaczęła tracić punkty. Mimo to dalej grała solidnie i nie spadła daleko w tabeli. Dużą rolę przez cały sezon odgrywał Włodzimierz Ciołek,

który strzelał ważne bramki i był liderem zespołu. Ostatecznie został królem strzelców całej ligi z 14 golami.

Na koniec sezonu Górnik Wałbrzych zajął 6. miejsce, co było ogromnym sukcesem. Jak na beniaminka to był świetny wynik. Drużyna nie tylko utrzymała się w lidze, ale też pokazała, że potrafi wygrywać z najlepszymi.



Lilla Indryjan i Mikołaj Sobolewski



Czasami warto szukać a nie znaleźć

Wywiad z Mateuszem Mykytyszynem, erudytą, odkrywcą historii księżnej Daisy, dziennikarzem i prezesem Fundacji Księżnej Daisy, rzecznikiem Zamku Książ

Mateusz Mykytyszyn opowiada o fenomenie złotego pociągu jako o urban legend, wyjawia nam nowe fakty o życiu księżnej Daisy, które jeszcze nie zostały upublicznione. Poczytajcie o tym, dlaczego Księżna Daisy wyprzedzała swoją epokę. Oczywiście będzie też o naszym liceum!



Bianka Anczakowska i Lena Przewłoka-Woźniak z Mateuszem Mykytyszynem

Jakie ma Pan ulubione miejsce w zamku?

- Bardzo lubię cały zamek, ale gdybym miał wybierać, to pewnie wybrałbym apartamenty księżnej Daisy. Znajdują się na 2. piętrze. Udało nam się je odtworzyć w 2023 r. Kosztowało nas to ponad 1 mln zł, ale odbudowano to, co hitlerowcy zniszczyli podczas II Wojny Światowej. Pewnie dlatego jest to moja ulubiona przestrzeń w zamku.

Jaką ma Pan ulubioną ciekawostkę na temat księżnej Daisy, prosimy o coś o czym nie wszyscy wiedzą?

- Powiem Wam teraz coś zupełnie po raz pierwszy — jeszcze nikomu o tym nie mówiłem. Księżna Daisy wyprzedzała swoją epokę. Była kobietą, która zajmowała się ekologią w czasach, kiedy o ekologii nikt nie myślał. Zajmowała się prawami kobiet, kiedy praw kobiet nikt nie uznawał. Otworzyła pierwszą szkołę dla dzieci niepełnosprawnych w czasach, kiedy dla wielu rodzin dzieci niepełnosprawne były powodem do wstydu.

Miała zupełnie inne podejście do tego, ale to są fakty powszechnie znane. Jednak ostatnio udało mi się odkryć coś nowego. Udało mi się ustalić, że księżna Daisy jeszcze przed I wojną światową, w latach 1910–1911, przez dwa lata z rzędu uczestniczyła w zawodach pływackich dla dziewcząt. Obserwowała zawody i wręczała nagrody.

Została wtedy bardzo skrytykowana przez prasę, ponieważ w tamtych czasach kobiety i dziewczynki nie powinny pływać, a już tym bardziej rywalizować publicznie. W tamtym męskim świecie było to nie do pomyślenia, a ona uznawała, że trzeba wspierać kobiety w ich emancypacji oraz podkreślać i honorować inicjatywy prokobiece.

Jak historia ze złotym pociągiem wpłynęła na rozpoznawalność Wałbrzycha?

- Ogromnie. Mit czy legenda – bo w tym momencie możemy mówić o legendzie miejskiej, tzw. urban legend. Jest to taka opowieść, która powoli staje się lokalną historią, jednak nie ma ona dużego odzwierciedlenia w źródłach, ale ludzie w nią wierzą i chcą wierzyć. Tak naprawdę w całej legendzie o złotym pociągu nie chodzi o znalezienie tego pociągu, a o jego szukanie. To jest motyw gonienia króliczka, a niekoniecznie jego złapania. Nie sądzę, że odnajdziemy złoty pociąg. Myślę jednak, że będziemy go jeszcze bardzo długo szukać. Uważam, że ta opowieść bardzo wpłynęła na postrzeganie Wałbrzycha – nie jesteśmy już miastem upadłym, z zamkniętymi kopalniami, tylko miastem, pod którym ukryty jest skarb.

Zawsze Pan marzył o pracy w zamku, wiemy że od zawsze interesowała Pana historia zamku i arystokracji. Jak Panu udało się spełnić to marzenie?

- Może „marzenie” to trochę za duże słowo. Faktem jest jednak, że od zawsze interesowała mnie historia, szczególnie historia arystokracji i rodów szlacheckich, ale także zwykłych ludzi. Bardziej niż daty, wojny czy wielkie przemiany fascynowało mnie życie codzienne – to, jak ludzie żyli, ubierali się i funkcjonowali na co dzień. Interesowała mnie też historia sztuki i obyczajów. Na przykład to, dlaczego ludzie zaczęli jeść określone potrawy albo skąd brała się ogromna wartość tulipanów, gdy po raz pierwszy sprowadzono je do Europy.

Rozmawiają Bianka Anczakowska i
Lena Przewłoka-Woźniak

- Arystokracja była oczywiście uprzywilejowaną warstwą społeczną, dlatego o jej życiu wiemy najwięcej – zachowało się najwięcej źródeł i informacji. W pewnym sensie spełniłem swoje marzenie w 2012 roku, kiedy założyłem Fundację Księżnej Daisy von Pless, która ma swoją siedzibę w zamku. Naturalną kolejną rzeczą było to, że kilka lat później zostałem tam zatrudniony jako specjalista do spraw komunikacji i kontaktów międzynarodowych.

Z perspektywy mieszkańca, co sądzi Pan o 1 liceum?

- 1 Liceum to jedna z najważniejszych szkół w Wałbrzychu. Ma ogromną tradycję, ponieważ była pierwszą szkołą średnią powstałą w Waldenburgu już w latach dwudziestych jako miejska placówka edukacyjna. Po wojnie wznowiła działalność i przez lata wykształciła tysiące absolwentów, często bardzo ważnych nie tylko dla miasta, ale i dla kraju.

Uważam, że szkoła nie tylko uczy, ale także wychowuje – robi to w wyjątkowy sposób. Mam z nią również osobiste związki: wśród nauczycieli, uczniów i absolwentów są moi znajomi, przyjaciele i członkowie rodziny. Mój bratanek obecnie tam uczy się, moja ciocia kiedyś tam uczyła, a kuzyni chodzili do tej szkoły. Dodatkowo uczą tam nauczyciele, którzy kiedyś byli moimi nauczycielami. To naprawdę wyjątkowe miejsce i możecie być dumni, że jesteście jego częścią.

Jak Pan myśli, gdyby Daisy żyła obecnie, czy przyjaźnilibyście się? Dlaczego?

- Myślę, że tak. Mamy podobne temperamenty i podobne spojrzenie na ludzi. Księżna Daisy, kiedy poznaje się historię jej życia i czyta jej pamiętniki, okazuje się osobą niezwykle inspirującą – niezależnie od płci. To ktoś, kto się nie poddaje, a właśnie takiej postawy dziś potrzebujemy. Jej życie pokazuje, że nawet gdy napotykamy trudności i wszystko wydaje się iść pod wiatr, warto się podnieść, pozierać i iść dalej. Daisy właśnie tak żyła – z determinacją i siłą.



Ludzie węgla - tradycje

Już od wielu lat kopalnie w Wałbrzychu są nieczynne, ale tożsamość i tradycja Wałbrzycha jest mocno związana i kojarzona z górnictwem. Nasi dziadkowie pracujący w kopalniach przekazują nam swoje wspomnienia. Dla mnie i mojego pokolenia ważne jest pielęgnowanie pamięci o górniczych historiach. Czemu służyły kanarki w kopalniach? Dlaczego wspominamy górnicze strajki? Co to były górnicze książeczki "G" i dlaczego górnicy mieli pomalowane oczy?



Archiwum PAP

W mojej rodzinie górnictwo tworzyło naszą historię i codzienność. Dziadkowie wiele razy opowiadali mi o swojej pracy w kopalni. Poznałam tragiczne, jak i zabawne historie, które budowały ich rzeczywistość.

Najważniejsze wspomnienie

Wspomnienie, które najbardziej pamiętam to strajk górników w 1980 roku. Moja babcia przynosiła jedzenie dziadkowi podczas strajku wraz z moim tatą i wujkiem. Każdy ze strajkujących „spotykał” swoje rodziny, rozmawiając przez płot i przekazując sobie jedzenie. To był jedyny moment na spędzenie choć chwili czasu z bliskimi. Kobietom towarzyszył strach, martwiły się o swoich partnerów, nie wiedząc jaki finał przyniesie strajk górników. Kopalnia Thorez, w której pracował jeden z moich dziadków była jedną z pierwszych w kraju, która w 80 roku rozpoczęła strajk górników. Z Ludwikowic babcia musiała dojechać aż do kopalni w Wałbrzychu, aby spotkać się z mężem. Mój dziadek w formie protestu leżał na betonie pod

ziemią kilkanaście dni. Walczyli m.in.: o to, aby pylica została uznana za chorobę zawodową. Kiedy babcia przyjechała w odwiedziny do dziadka, podczas strajku, wywołali dziadka z podziemia przez mikrofon, aby mógł spotkać się ze swoją żoną. Babcia nie poznała z początku dziadka, gdyż był cały osmolony od węgla, miał czarną twarz i tylko oczy błyszczały mu jak zwykle.

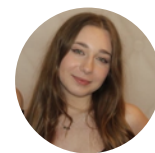
Historie obyczajowe

Z obyczajowych historii najbardziej lubię tę o książeczkach górniczych, dzięki którym mogli kupować w czasie PRL wiele towarów niedostępnych dla innych ludzi. Istniały specjalne sklepy, z towarami tylko dla górników. Babcia wspomina piękną kurtkę, która mogła mieć tylko dlatego, że była żoną górnika.



Ślub babci Krystyny i dziadka Stefana

górnicy, których nie znacie



Julia Stanszek

Po 1940 roku zginęło aż 1031 górników w wypadkach i wybuchach

- Jako anegdotę dziadek opowiada także, że wszyscy obcy po przyjeździe do Wałbrzycha widząc mężczyzn z czarnymi oczami, sądzili, że w Wałbrzychu jest bardzo dużo mężczyzn homoseksualnych. Dlaczego? Górnikom bardzo trudno było domyć się z sadzy zwłaszcza z oczu. Ludzie spoza Wałbrzycha myśleli, że to mężczyźni z makijażem oczu.

W mojej rodzinie głównym źródłem utrzymania była praca w kopalni. Moi dziadkowie pracowali jako górnicy w kopalni Thorez.

Kanarki

Do II wojny światowej górnicy zabierali ze sobą kanarki w klatkach, które mdlały, kiedy poziom metanu wzrastał. Wtedy górnicy wyjeżdżali natychmiast z podziemia aby uniknąć niebezpieczeństwa.

Guziki

Babcia wspomina dwadzieścia dziewięć guzików w galowym stroju górniczym, gdyż tyle żyła święta Barbara, patronka górników. Guziki, babcia co roku uzupełniała doszywając, psując sobie wzrok.



Zdjęcie rodzinne

Karczmy piwne

Każdego roku odbywały się biesiady piwne. Tylko mężczyźni mogli brać w nich udział. Otrzymywali oni pod koniec spotkania dedykowane na tę okazję, datowane kufle do piwa.

Przyjaźnie

Pewnego dnia (pamiętam tę opowieść doskonale) mój dziadek podczas pracy na zmianie pod ziemią otrzymał nagły telefon z informacją o urodzeniu się jego dziecka (mojej mamy), wówczas mógł zakończyć zmianę i opuścić kopalnię aby pojechać do szpitala. Następnego dnia gratulacjom i życzeniom nie było końca. Dzięki tej ciężkiej i niebezpiecznej pracy zawiązywały się długoletnie przyjaźnie, które utrzymywały się jeszcze długo po zakończeniu pracy. Moi dziadkowie często spotykali się na emeryturze z przyjaciółmi aby wspólnie porozmawiać i powspominać stare czasy.

Mroczne historie

- Mój dziadek, tak jak wielu innych górników, zmuszony był do codziennego bardzo wczesnego wstawania, aby dojechać na szóstą do pracy w kopalni. Wracali zawsze bardzo późno do domów. Dziadek za każdym razem wychodząc do pracy żegnał się z rodziną tak jakby to miało być ich ostatnie spotkanie. Praca w kopalni wiązała się z niebezpieczeństwem i do łatwych nie należała. - Górnicy po zjeździe witali się "Szczęść Boże". Praca w kopalni ma również bardzo mroczne historie. Mój dziadek zmuszony był wymienić się zmianą ze swoim kolegą i podczas tej zmiany doszło do śmiertelnego wypadku, który na szczęście ominął mojego dziadka. Nigdy nie było wiadomo, kiedy w kopalni dojdzie do nieszczęśliwego wypadku i czy ten zjazd nie będzie tym ostatnim. Innym razem, po zakończeniu zmiany mój dziadek wraz ze swoimi kolegami wyjechał z szybu. Jeden z jego dobrych kolegów zapomniał jednak o swojej dżinsowej kurtce, którą zostawił pod ziemią. Tuż po odłożeniu swojego identyfikatora postanowił po nią zawrócić. Jednak nieszczęśliwie doszło do zaważenia chodnika.

Ten zjazd po dżinsową kurtkę okazał się jego ostatnim. - Niebezpieczeństwo? Było dla górników chlebem powszednim. Bali się wycieków metanu, ale także sami nie unikali groźnych sytuacji. Dlaczego? Przecież byli młodzi i fantazja się ich trzymała! Niebezpiecznym zwyczajem górników było siadanie na taśmociągach wydobywczych. Dziadek opowiadał, że dochodziło wtedy do wielu wypadków. Jeden zapadł mu szczególnie w pamięć, kiedy to na jego oczach, koledze dziadka wciągnęło rękę pod taśmę. Poskutkowało to niepełnosprawnością na całe życie.

Ubrania na suficie

- Czy wiecie, że wszystkie ubrania po służbie wieszano w wielkich halach na wysoko umieszczonych łańcuchach, aby szybciej schły i były gotowe do użytku na drugi dzień? Widziałam te wiszące ubrania robocze w Starej Kopalni, ale dzięki opowieściom dziadków nabierają one dla mnie podwójnego sensu

Numerzy identyfikacyjne

- Warto pamiętać, że na srebrnych blaszkach (markach) znajdował się numer identyfikujący górnika. Zawieszano je na dużych metalowych blokach z haczykami aby zidentyfikować tego, komu nie udało się wyjechać z podziemia w razie nieszczęśliwego wypadku.

Maski śmierci

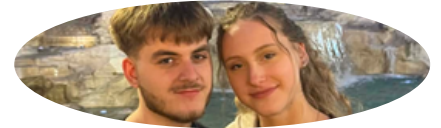
- Górnicy mieli niekomfortowe maski starej generacji, przez co pracowali głównie bez nich. Przyczyniało się to do chorowania na wiele chorób takich jak: pylica, krzemica i nowo odkryta azbestoza, których skutki odczuwalne są po dziś dzień.



WAŁBRZYSKIE SENTYMENTY

Zapytaliśmy naszych nauczycieli, jakie miejsca w Wałbrzychu mają dla nich sentymentalne znaczenie, jakie miejsca lubią i z jakimi obszarami utożsamiają się emocjonalnie. A może są lokalizacje, o których niewiele wiemy a na pewno nie kojarzymy ich np. z Hitlerem...

Filip Włochal, Wiktoria Kaganiuk



Prof. Wojciech Chudziński

Miejsca, które mówią:

Nie każdy Wałbrzyszanin wie, że na stadionie na Nowym Mieście dawno, dawno temu serdecznie witany był Adolf Hitler, gdzie przemawiał do Wałbrzyszan. (więcej o tym na str. 13 naszej gazetki) Miło wspominać, że kiedy po raz pierwszy pojawiłem się w okolicach Boguszowa-Gorc mówiono mi, że przed i w czasie wojny znajdował się tam posąg Bismarcka. Tam nawet teraz nie ma cokołu, ale tubylcy mówili "Chodźmy na Bismarcka". Tam można było spokojnie spacerować dopóki nie pojawili się kopacze biedaszybów.



Prof. Wojciech Chudziński



Prof. Artur Ciempa

Prof. Artur Ciempa

Jakie miejsce w Wałbrzychu ma dla Profesora osobiste znaczenie?

Myślę, że to schronisko Harcówka niedaleko naszej szkoły. Zabierałem tam wszystkie swoje miłości i te platoniczne i partnerki życiowe. Lubię Park Sobieskiego zwłaszcza jesienią, kiedy liście mienią się feerią barw. A samo schronisko miało swego czasu klimat. Było to na przełomie lat 80. i 90., więc w czasach prehistorycznych.

Jakie jest najbardziej zagadkowe miejsce w Wałbrzychu?

Hm...Trudno mówić o jednym miejscu. Na naszym terenie jest wiele niedopowiedzianych historii, tajemnic, zakopanych pamiątek, dziwnych przypadków... Mnie fascynują między innymi linie kolejowe. Polecam spacer dawną linią kolejową ze Szczawienka do Kuźnic Świdnickich. Kiedyś była to zelektryfikowana linia, którą jeździły pociągi do Krakowa, do Pragi... Gdyby można ją odtworzyć.... Ale to tylko marzenia... Warto zobaczyć również Mauzoleum na Nowym Mieście, miejsce poświęcone Ślązakom, którzy zginęli w I wojnie światowej i ofiarom katastrof w kopalniach, ale było także pewnego rodzaju świątynią SS, miejsce potajemnych rytuałów.

Jaka legenda kojarzy się Profesorowi z Wałbrzychem?

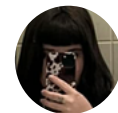
Jest ich kilka. O cudownym źródle, które biło w miejscu dzisiejszego kościółka Matki Boskiej Bolesnej, czy o powstaniu węgla w Lisiej Sztolni. Jest też zagadkowa legenda o służącym, który straszyl w Zamku Książ, jak i o drzewie dębu - symbolu miasta.



ZAGADKOWY WAŁBRZYCH

Maja Maicka, Anna Gawek

Czarne złoto, złoty pociąg, tajemnicze tunele, a może spustoszenie, które poczynili wycofujący się Sowieci... Sprawdziłyśmy, jakie wałbrzyskie historie najbardziej emocjonują naszych uczniów.



Dlaczego miasto nazywano kiedyś miastem białego i czarnego złota?

Olaf Błoński: Czarne złoto to określenie węgla kamiennego, które było w tym rejonie naturalnym bogactwem kopalnym. Natomiast białe złoto oznaczało porcelanę, zresztą bardzo popularną w Wałbrzychu, ponieważ miasto słynęło z wysokiej jakości porcelany, produkowanej na przykład w fabryce "Porcelana Krzysztof".

Dlaczego wiele elementów wyposażenia Zamku Książ zniknęło lub zostało zniszczonych po zakończeniu II Wojny Światowej?

Dawid Lizoń: Po drugiej wojnie światowej naziści wycofywali się już z terenów Dolnego Śląska. Ziemie odzyskane zostały zajęte przez wojska Sowieców, których cechowało barbarzyństwo i prymitywność, jak na Sowieców przystało po prostu rozkradli wartościowe rzeczy znajdujące się tam.

Dlaczego okolice Wałbrzycha były ważne dla Niemców podczas II wojny światowej?

Ola Kozłowska: Wałbrzych był jednym z najważniejszych ośrodków przemysłowych na Dolnym Śląsku, obfitującym w złoża węgla. Na jego terenie znajdowały się rozwinięte fabryki i infrastruktura kolejowa miasta. Nasze województwo było miejscem produkcji broni. Tutaj przenoszono zakłady ze zbombardowanych regionów Niemiec. Na tych terenach tworzone zakłady przemysłowe. Położenie miasta wśród gór umożliwiała łatwiejszą obronę, dlatego Wałbrzych miał dla Niemców walory strategiczne.

Dlaczego historia "złotego pociągu" do dziś budzi emocje w okolicach Wałbrzycha?

Wojtek Toczyński: Jest to wizja „skarbu życia”, która rozpala wyobraźnię, bo jeśli to prawda, mówimy o wielkiej wartości. Według relacji pod koniec wojny Niemcy podobno ukryli pancerny pociąg wypełniony złotem, dziełami sztuki i kosztownościami zrabowanymi w Europie. Dlatego, uważam że ta legenda budzi emocje, ponieważ łączy tajemnice legendy i ślady prawdziwej wojennej przeszłości.

NASZA TOŻSAMOŚĆ

Czy nasi nauczyciele mają swojego lokalnego bohatera? Jaki widok staje im przed oczami, gdy myślą: „moje miejsce”? W naszym artykule zabierzemy Was w podróż przez czas i przestrzeń naszego miasta. Zapytaliśmy nauczycieli oraz uczniów o ich ulubione punkty na mapie Wałbrzycha i o postacie, które podziwiają. Czy my jako Wałbrzyskanie mamy wspólną cechę?



Martyna Suchorowska:

Co najbardziej kojarzy się Profesorowi w Wałbrzychu jako „swoje miejsce”? Czy jest to konkretny widok, osoba, czy może jakieś szczególne wydarzenie?

Prof. Michał Barański: *Najszybsze i najmiłsze skojarzenia związane są oczywiście z beztróskim dzieciństwem. W pierwszych latach życia spędzałem dużo czasu w Parku Rusinowa, ponieważ dziadkowie mieszkali w tej dzielnicy, a ja zanim rozpocząłem naukę w szkole podstawowej, przebywałem u nich większość czasu. Park był za domem, był ogromny z perspektywy kilkulatka, pełen zakamarków, górki i zarośli. Do dziś wracam tam z sentymentem. Drugim miejscem jest z pewnością dzielnica Piaskowa Góra.*

Każdemu Wałbrzych może kojarzyć się inaczej, a szczególnie różnić się mogą odpowiedzi Profesorów i uczniów. Dlatego większość pytań zadaliśmy obu tym grupom.

Zuzanna Pawlus - uczennica klasy 2a: *Wałbrzych kojarzy mi się z Zamkiem Książ, głównie dzięki promocji tego obiektu na cały świat. Jednak jako mieszkanka Wałbrzycha najbardziej kojarzę nasze miasto z jeziorkiem na Wzgórzu Gedymina. Mieszkam blisko i często chodzę tam na spacerki o każdej porze roku.*

Adam Munia - klasa 3fbf:

Wałbrzych kojarzy mi się z Podzamczem. Mimo że nie jest to najpiękniejsza dzielnica tego miasta, zawsze będzie miała specjalne miejsce w moim sercu, dzięki spędzonemu tam dzieciństwu oraz ludziom, którzy są z nim związani. Z Wałbrzychem kojarzy mi się również kolor zielony, ze względu na parki.

Liliana Kowalczyk:

Gdybyście mieli oprowadzić kogoś znajomego po Wałbrzychu, które miejsce pokazałobyście jako pierwsze, by zrobić na nim dobre wrażenie?

Adam Munia:

Zdecydowanie zacząłbym od Parku Książańskiego. Jest to naprawdę rozległy teren, na którym znajduje się wiele ciekawych miejsc, takich jak Zamek Cisy, ruiny Starego Zamku Książ, czy najpopularniejszy cel turystyczny w Wałbrzychu - Zamek Nowy Książ. Na jego terenie również można znaleźć sporo atrakcji jak np.: podziemia, ogrody oraz same wnętrza budynków.

Zuzanna Pawlus:

Zapewne pokazałabym mu BWA w Starej Kopalni i zabrała na kawę do Zielonej Sofy, są blisko siebie a oddają przyjemny, kreatywny klimat Wałbrzycha.

Jakub Oracz - 2bc:

Pokazałbym pewnie jak większość mieszkańców Wałbrzycha Zamek Książ, tylko z tą różnicą, że zacząłbym od Starego Zdroju i ze Starego Zdroju przeszedł do Zamku Książ ścieżką Hochbergów. Według mnie to bardzo ciekawa trasa.

Nauczyciele natomiast wybrali bardziej naturalne i historyczne walory naszego regionu.

Prof. Aldona Ziółkowska- Bielewicz:

Oprócz Zamku Książ zawsze zachwycają mnie nasze lasy np. wąwóz w Książańskim Parku Krajobrazowym prowadzący przez Stary Książ do Zamku Książ.

Prof. Krzysztof Szelażek:

Na pewno pokazałbym Zamek Książ i Palmiarnię, dlatego, że Zamek Książ jest takim ewenementem na skalę Polski. Myślę, że bryła zamku jest wspaniała. Siega od czasów średniowiecznych, aż do przebudowy w XX wieku. Na przykład sala Maksymiliana jest barokową perłą. Godne polecenia są również podziemia w Książu. Można tam zabrać każdego z przyjezdnych. Mam nadzieję, że spora część podziemi jest jeszcze nieodkryta. Natomiast jeżeli chodzi o palmiarnię, to też jest to zabytek pierwszej klasy w Wałbrzychu.

Michał Barański:

Każdego przybyłego do Wałbrzycha na pewno zabrałbym na wycieczkę w góry, ale bez wychodzenia z objęć miasta. Na przykład na Borowuch albo chociażby do Harcówki, aby pokazać całe miasto z góry.



ary i nowy Książ na grafice z XIX wieku

Lidia Tomczuk:

Gdyby profesor miał wybrać w Wałbrzychu jakąś postać historyczną lub współczesną, która zrobiła coś znaczącego dla naszego regionu, kto by to był?

Krzysztof Szelażek:

Z historycznych na pewno Carl Krister. Właściciel olbrzymiej fabryki porcelany. Niemiec, donator wielu przedsięwzięć w Wałbrzychu, który dał zatrudnienie około dwóm tysiącom ludzi. Na pewno Roman Szelemej, który zrobił bardzo dużo dla Wałbrzycha. Z Wałbrzychem związany jest też wybitny siatkarz Bartosz Kurek, kolarz Dariusz Baranowski i piłkarz Marian Szeja. Tutaj takich ludzi, którzy znaczyli wiele w kulturze, w sporcie i w polityce, mamy wiele, choć wielu z nich z Wałbrzycha wyjechało.

Michał Barański:

Myślę, że nie jestem w stanie wskazać jednej takiej osoby. Jest wielu ambasadorów Wałbrzycha, dzięki którym miasto przez ostatnie kilkanaście lat odzyskało albo nadal odzyskuje dobrą sławę. Są też wszyscy anonimowi mieszkańcy, przedsiębiorcy, nauczyciele, ludzie kultury, lekarze, dzięki którym to miasto wciąż żyje mimo odpływu młodych osób.

Lilla Idryjan - klasa 2bc:

Dla mnie to księżna Daisy. Nie patrzę na nią przez pryzmat zamku i sukni, tylko jako na babkę, która miała odwagę iść pod prąd i pomagać ludziom, kiedy nikt inny tego nie robił.

Aldona Ziółkowska-Bielewicz:

Dzięki Magdalenie Woch i Mateuszowi Mykityszynowi oraz Konradowi Imieli, który wyreżyserował w naszym teatrze świetny spektakl o Daisy jestem wielbicelką Księżnej Daisy. Współcześnie uwielbiam pisarkę Joannę Bator, która chodziła zresztą do humanistycznej klasy w naszym liceum i zawsze przyznaje się do swojego rodzinnego miasta i pięknie o nim mówi, promując je.

Martyna Suchorowska:

A gdyby Pani Profesor mogła się przenieść w czasie do dawnego Wałbrzycha na jeden dzień, który moment z jego historii chciałaby pani profesor zobaczyć na własne oczy?

Aldona Ziółkowska-Bielewicz:

Oczywiście czasy Księżnej Daisy, byłabym jedną z jej towarzyszek na dworze. Może poznałabym tajemnicę wielometrowego sznura perel, może poznałabym jej sercowe sekrety, a na pewno spędzałabym długie godziny na wędrówkach z nią dzisiejszym Książańskim Parkiem Krajobrazowym. Jestem ciekawa jakich perfum używała, jak dbała o dłonie i jak bardzo trudno było żyć w czasach patriarchy. Czy nie miała ochoty się buntować przeciwko niewiernym i nie zawsze mądrym mężczyznom?

Krzysztof Szelażek:

Myślę, że przełom XIX i XX wieku. Z racji tej, że z tego co pamiętam w sumie, to Wałbrzych w połowie wieku XIX liczył niecałe 30 tysięcy mieszkańców. Kiedy wybuchła II wojna światowa miał 68 tysięcy mieszkańców. Świadczy to o dynamicznym rozwoju.

Czy Wałbrzyskanie mają jakąś wspólną cechę, czy coś nas wyróżnia na tle innych miast?

Krzysztof Szelażek:

Kiedyś to na pewno była pracowitość i zaradność, bo pamiętam te lata, jeszcze 70-te, 80-te poprzedniego wieku. Jeszcze kiedy działały huty, kopalnie, fabryki porcelany. To pamiętam doskonale. Thuny ludzi na ulicy Słowackiego, na Placu Grunwaldzkim, pełne autobusy, rozwijająca się budowa Podzamcza. To na pewno była obowiązkowość, pracowitość. No ale czasy były smutne wtedy, niestety, bo to była komuna.

Aldona Ziółkowska-Bielewicz:

Wałbrzych to nie nasze polskie rdzenne ziemie, tylko ziemie „odzyskane”. Nasi dziadkowie i pradiadkowie są z różnych części Polski i Europy. Moja jedna babcia była spod Krakowa a druga ze Strzelna, dopiero my, moje pokolenie jest stąd. Powinno, ono charakteryzować się niezwykłą tolerancją. Ale tak naprawdę jak i inni Polacy, wciąż się jej uczymy.

Lilla Idryjan:

Autentyczność i twardy charakter. Wałbrzych nie jest miastem 'na pokaz' i my też tacy nie jesteśmy. Mamy w sobie pewną szorstkość, ale też ogromny upór - jak już się w coś angażujemy, to na sto procent.

Nasze miasto, w którym mówią wieki

W Wałbrzychu ślady historii można odnaleźć niemal na każdym kroku. Przez wiele lat kojarzony był głównie z przemysłem górniczym, jednak, kryje on w sobie także liczne zabytki i miejsca o wyjątkowym znaczeniu kulturowym. Przez zabytkowe kamienice, aż po dawne obiekty przemysłowe – każde z nich opowiada własną historię i stanowi ważny element dziedzictwa regionu. Warto przyjrzeć się niektórym z nich bliżej, aby lepiej zrozumieć przeszłość Wałbrzycha oraz docenić jego niepowtarzalny charakter.

I Liceum Ogólnokształcące im. Ignacego Jana Paderewskiego



I Liceum Ogólnokształcące im. Ignacego Jana Paderewskiego w Wałbrzychu to jedna z najstarszych i najbardziej rozpoznawalnych szkół średnich w regionie, która od lat cieszy się opinią miejsca z tradycją. Budynek, w którym znajduje się liceum pochodzi jeszcze z czasów niemieckich, kiedy miasto nosiło nazwę Waldenburg. Obiekt zbudowano w 1928 r. Szkoła ma nie tylko długą historię edukacyjną, ale także ciekawą architekturę i klimat, który robi wrażenie spośród innych placówek. To w naszej szkole powstała nauczycielska „Solidarność” w latach 80.



W czasach PRL placówka wyróżniła się na tle innych, między innymi dzięki rozszerzonemu programowi nauczania języków obcych, takich jak francuski, łacina i greka, co nie było wówczas standardem. Szkoła angażowała się również w różne inicjatywy międzynarodowe i edukacyjne, a w późniejszych latach została związana z programem UNESCO, co podkreśliło jej otwartość na świat i nowoczesne podejście do nauki.

Ważną cechą I LO w Wałbrzychu jest także jego atmosfera, którą tworzą zarówno nauczyciele jak i uczniowie. Wiele osób podkreśla, że to miejsce ma wyjątkowy klimat, wynikający z połączenia tradycji, historii oraz zaangażowania społeczności szkolnej. Organizowane są różnego rodzaju wydarzenia, spotkania i uroczystości, które wzmacniają więzi między uczniami i absolwentami. Dzięki temu liceum nie jest tylko miejscem do nauki, ale także przestrzenią do rozwoju i budowania relacji.

Ciekawostki:

- Budynek szkoły ma historyczny charakter, typowy dla dawnych liceów – wysokie sale, stare korytarze, klimat „jak z filmu”.
- Architektura budynku łączy modernizm z duchem niemieckiego ekspresjonizmu.
- Fasada budynku przyciąga wzrok rytmicznym układem pionowych okien, zakończonych łukami.

Kościół pw Aniołów Stróżów



Kościół pw. Świętych Aniołów Stróżów w Wałbrzychu, od lat przyciąga uwagę zarówno mieszkańców, jak i turystów. Jest to jeden z najważniejszych i najstarszych zabytków miasta.

Obecna świątynia została zbudowana w latach 1899 – 1904 w stylu neogotyckim, na miejscu wcześniejszego kościoła z XV wieku. Jest to okazała, ceglana budowla o strzelistej sylwetce, zaprojektowana przez architekta Alexisa Langerę. Kościół pełni funkcję głównej świątyni Wałbrzycha i od 2010 roku ma rangę kolegiaty, co podkreśla jego znaczenie religijne i historyczne. Powstanie kościoła ma związek z rozwojem miasta i napływem górników. Jest ważnym symbolem Wałbrzycha oraz cennym przykładem architektury neogotyckiej na Dolnym Śląsku.

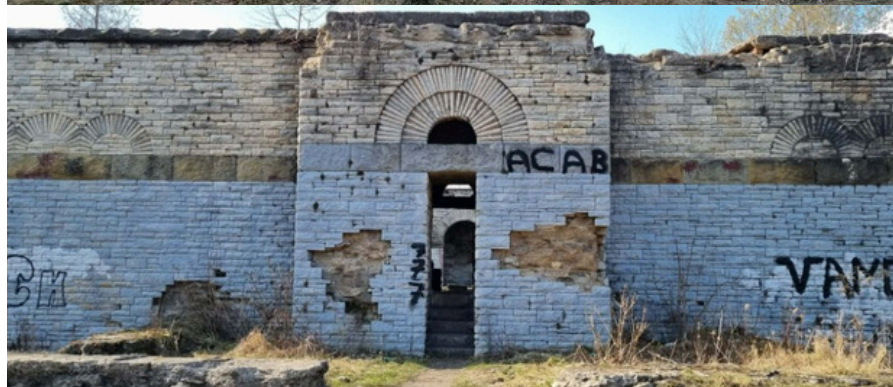


Ciekawostki:

- Ma imponujące rozmiary ok. 60m długości i jest zbudowany na planie krzyża łacińskiego.
- Cechuje go styl neogotycki, przez co uważany jest za jedną z najładniejszych budowli tego typu na Dolnym Śląsku.

Świątynia zapomnianych cieni

Na zboczu góry Niedźwiadki, tam gdzie las próbuje odzyskać zagrabioną mu przestrzeń, wyrasta Totenburg Mauzoleum – wałbrzyski „zamek martwych”. Dziś to miejsce to przedziwny amfiteatr ciszy. Choć zrodzone z mrocznej ideologii jako nazistowski Ehrenmal (pomnik ku czci), przetrwało stając się kamiennym szkieletem historii. Jego surowe, geometryczne arkady przypominają starożytne mauzolea, ale zamiast kadzideł czuć tu zapach wilgotnego betonu i wiatru. To pomnik paradoksu: monumentalny, a jednak skruszony; dumni strażnicy pamięci ustąpili miejsca współczesnemu graffiti, a nienaganna forma poddała się powolnej erozji. Stojąc przed jego potężną bryłą, trudno nie odnieść wrażenia, że mauzoleum to nie tylko zapis tragedii sprzed wieku, ale przede wszystkim lekcja o tym, jak nietrwałe potrafią być imperia budowane na fundamencie z kamienia i pychy.



Adam Munia i
Maja Sapięga



Po dojściu Hitlera do władzy, obawiano się, że będzie pamiętał chłodne przyjęcie Wałbrzyszan, dlatego starano się okazać mu szacunek. Jedną z ulic nazwano jego imieniem i nadano mu tytuł honorowego obywatela Wałbrzycha. W 1938 roku na górze Niedźwiadki otwarto nazistowskie Mauzoleum Dumy, Chwały i Siły. Obiekt ten poświęcono pamięci dwudziestu trzech poległych pionierów ruchu narodowosocjalistycznego na Śląsku, z których żaden nie pochodził z Wałbrzycha, oraz stu siedemdziesięciu siedmiu tysięcy Ślązaków poległych podczas pierwszej Wojny Światowej. Do mauzoleum doprowadzono gazociąg, dzięki czemu, aż do maja 1945 roku na jego dziedzińcu nieustannie płonął germański znicz Walhalli.

dokończenie ze str. 12

Kościół Matki Boskiej Bolesnej



Na uwagę zasługuje także kościół Matki Boskiej Bolesnej. Kościół ten jest jedną z najstarszych i najważniejszych świątyń w mieście. Jego początki sięgają średniowiecza

– już w XII – XIII wieku istniał tu drewniany kościółek. Obecny budynek powstał w latach 1714 – 1718 w stylu barokowym. Na głównym ołtarzu znajduje się gotycka Pieta z XV wieku. Figura przedstawia Matkę Boską Bolesną, patronkę Wałbrzycha, wewnątrz kościółka jest bogato zdobione. Dawniej pod ołtarzem znajdowało się „cudowne źródło”, które według tradycji miało właściwości lecznicze. Kościół Matki Boskiej Bolesnej był przez wieki miejscem pielgrzymek a według legendy wokół niego rozwinęła się pierwsza osada, która później rozrosła się jako miasto Wałbrzych.



Ciekawostki:

- Według legendy kościół powstał dzięki rycerzowi, który podziękował Matce Boskiej za ocalenie życia.
- Nazywany jest czasem „matką kościołów wałbrzyskich”



Karolina Jawna, Natalia Nowacka, Martyna Cyran

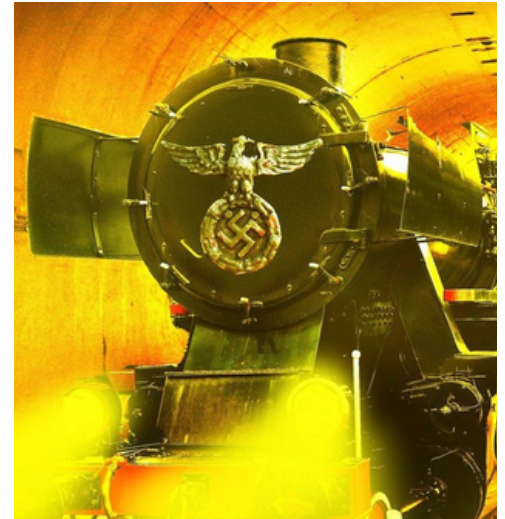
ZŁOTY POCIĄG, CZYLI HISTORIA, KTÓRA FASCYNUJE OD DEKAD

Czy gdzieś głęboko pod ziemią, w tunelach na terenie Dolnego Śląska, może znajdować się pociąg po brzegi wypełniony kosztownościami, dziełami sztuki, klejnotami i dokumentami III Rzeszy? To pytanie od wielu lat spędza sen z powiek badaczy i poszukiwaczy skarbów, którzy nieustannie starają się odkryć, czy jego istnienie jest faktem, czy może dziecięcą opowieścią przekazywaną z pokolenia na pokolenie.

Według legendy w ostatnich miesiącach wojny, w 1945 r. z Wrocławia miał wyruszyć pociąg pełen drogocennych skarbów. Maszyna nie dotarła jednak do celu i została ukryta przed Armią Czerwoną w tunelach niemieckiego kompleksu „Riese”, budowanego przez Niemców w górach Sowich. Historia przez lata była przekazywana przez lokalnych mieszkańców, jednak najgłośniejsze zrobiło się o niej w 2015 r., kiedy dwójka poszukiwaczy: Piotr Koper i Andreas Richter, ogłosiła, że dzięki badaniom geologicznym odnaleźli pociąg. Gazety na całym świecie pisały o sprawie, w poszukiwaniu zaangażowało się wielu poszukiwaczy i badaczy, a nawet wojsko, które prowadziło własne śledztwo. Pomimo zaawansowanych badań georadarowych i kosztownych odwiertów akcja zakończyła się niepowodzeniem, a Złotego Pociągu nigdy nie odnaleziono.

Należy jednak pamiętać, że Dolny Śląsk to wciąż jeden z najbardziej tajemniczych regionów naszego kraju, który skrywa wiele tajemnic i ma do opowiedzenia wiele nieznanych historii. Coraz częściej mówi się o pomyłce w lokalizacji miejsca ukrycia pociągu. Wciąż żyją ludzie, którzy wierzą w autentyczność legendy i nie ustają w próbach odkrycia prawdy. To właśnie dzięki nim ta wojenna opowieść wciąż jest żywa i stanowi jedną z najważniejszych atrakcji regionu, świadczącą o jego ogromnym bogactwie kulturowym.

Kto wie, może pewnego dnia Złoty Pociąg przestanie być tylko legendą i stanie się częścią polskiej historii?



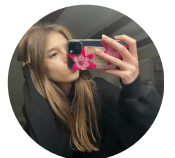
v.wpimg.pl



Ola Kozłowska

LEGENDA O POWSTANIU WAŁBRZYCHA

Z Wałbrzychem związanych jest wiele różnych legend i opowieści. Tajemniczy złoty pociąg, podziemne tunele, czy historia pereł Księżnej Daisy. Jednak jedną z najciekawszych legend jest ta, opowiadająca o odważnym i śmiałym arystokracie, który przyczynił się do powstania miasta. Czy wiedzieliście, że funkcjonująca obecnie nazwa „Wałbrzych”, ma swój początek w legendzie o magicznej studni?



Lena Walter-Sokołowska

Otóż pewnego razu, hrabia von Neuhaus, udał się ze swoimi towarzyszami na polowanie. W pogoni za ogromnym jeleniem mężczyzna zabłądził w lesie i oddalił się od swoich kompanów. Myśliwemu udało się jednak postrzelić zwierzę, a kiedy zsiadał ze swojego konia, aby oszczędzić konającemu jeleniowi cierpień, ten, porożem zadał mężczyźnie cios w podbrzusze. Pozbawiony sił myśliwy upadł na kolana, po czym zaczął modlić się do Najświętszej Marii Panny o litość i łaskę.

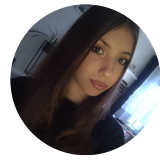
Kiedy silne pragnienie zaczęło sprawiać męki hrabiemu, ten nagle usłyszał plusk wody. Odwrócił się i ku swemu zdziwieniu, ujrzał źródło. Mężczyzna zaczął czołgać się w stronę wody i obmył w niej swoją ranę, dokładnie trzy razy. Po chwili ból hrabiego ustąpił, a podbrzusze zagoiło się. Uradowany myśliwy nie miał wątpliwości, że to wszystko zasługa Matki Boskiej, która wysłuchała jego prośb. Wdzięczny, zaczął modlitwę, podczas której obiecał swojej zbawicielce wybudowanie kościoła ku jej czci oraz przekształcenie źródła w zdrowiecząca mocą w studnię, z której mogliby korzystać chorzy i potrzebujący.

Hrabia von Neuhaus dotrzymał danego słowa, a po pewnym czasie do nowo powstałego kościoła zaczęli przyjeżdżać pielgrzymi, ale też osoby cierpiące, szukające ukojenia w magicznej studni. Z czasem, wokół świętego miejsca zaczęły powstawać domy, które potem przekształciły się w olbrzymi gród. Według legendy, tak właśnie powstało miasto Waldenburg. Nazwa ta pochodzi z języka niemieckiego i oznacza „leśny gród”. Niedługo później, Waldenburg przekształcił się w znany nam wszystkim dziś Wałbrzych.



KARTKA Z PAMIĘTNIKA Z LAT 80.

Lady Pank, meblościanka, Bravo i Społem...



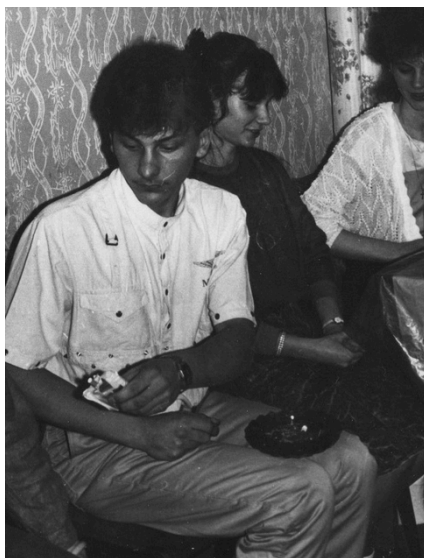
Nina Pawelkiewicz

Rano obudził mnie budzik. Wstałam szybko i od razu po założeniu mojego granatowego, szkolnego fartuszka, koniecznie z tarczą szkoły, spięłam włosy moją frotką typu „puff” w kolorze neonowego różu. Na moim magnetofonie - Kasprzaku włączyłam kasetę najnowszego albumu Modern Talking, niestety trochę taśma się wciniała, więc musiałam ją przewijać ołówkiem. Weszłam do kuchni gdzie mama przygotowała mi śniadanie. Była to zupa mleczna (nie mam pojęcia czemu tak dużo osób jej nie lubi), a do tego obowiązkowo moja ulubiona kawa zbożowa „Inka” koniecznie z dużą ilością cukru. Do szkoły pojechałam na moim, składanym rowerze Wigry 3.

W szkole była dzisiaj kontrola czystości, sprawdzali czy mamy krótko obcięte paznokcie i przyszyte tarcze na rękawach. Na przerwie z koleżankami poszłyśmy do Harcówki pooglądać nowe numery „Świata Młodych”. Gdy wróciłyśmy w radiowęźle leciało akurat „Sweet Dreams” – Eurythmics. Wracając całą paczką poszliśmy do budki na zapiekankę z pieczarkami, a później w ramach czynu społecznego plewiliśmy teren wokół szkoły. Po powrocie chcąc wyglądać jak prawdziwa gwiazda tapirowałam grzywkę, co zajęło mi pół godziny, więc musiałam użyć wody z cukrem.

W tle oczywiście włączyłam na mojej kasecie Lady Pank oraz Republikę. Następnie przeszłam do makijażu. Na powieki nałożyłam niebieski cień, na usta perłową pomadkę, policzki pokryła gruba warstwa różu, a pod nim mocno kryjący podkład. Teraz czuję się jak prawdziwa gwiazda z teledysku Madonny. Mogę iść na spotkanie z Kaśką. Poszłyśmy do „Społem” po oranżadę w woreczku i ciepłe lody. Następnie wraz z dziewczynami grałyśmy w gumę i klasy pod blokiem. Nikt nie chciał wracać do domu, dopóki tata nie zawołał przez okno na kolację, na którą mama zrobiła chleb z masłem i cukrem. Później odrobiłam lekcje, mój długopis Zenith przerywał, dlatego pisanie trwało bardzo długo. Musiałam się jednak spieszyć, ponieważ chciałam zdążyć na Dobranockę o godzinie 19:00, dzisiaj akurat oglądałam „Bolka i Lolka”. Po jej zakończeniu pościeliłam swój półkotapczan i leżąc pod moją świeżo wykrochmaloną pościelą i kołdrą z pierza zasypiałam podziwiając moje nowe plakaty na ścianie, zdobyte z magazynu „Bravo”.

Na podstawie wspomnień rodziców autorki.



WAŁBRZYCH NAM W DUSZY GRA

Specjalnie dla redakcji Pismaków Joanna Bator i Wojciech Tumidalski Zapytaliśmy znanych wałbrzyszan, absolwentów naszej szkoły, jakie miejsca w Wałbrzychu lubią najbardziej. Czy są dalej związani emocjonalnie z naszym miastem mimo, że mieszkają w Warszawie jak Wojciech Tumidalski redaktor Rzeczpospolitej, czy Joanna Bator pisarka.



Maria Kaziuk i Ingrid Deac

Wojciech Tumidalski

Znany dziennikarz, wiceszef działu prawa w Rzeczpospolitej, reporter PAP, korespondent w Iraku. Laureat Złotej Wagi adwokatury i nagrody Radców Prawnych Najtrudniej wskazać jedno ulubione miejsce, bo jest ich wiele. Ale chyba najbardziej lubię rozwidlenie ulic Mickiewicza, Niepodległości, Jagiellońskiej i Kasprowicza, przy którym rośnie wielkie drzewo. To jedyna pozostałość po domu, jaki stał opodal. Rozebrano go zanim się urodziłem. Rzut na to drzewo i wzgórze Niedźwiadków w tle to widok, na który patrzyłem, gdy wracałem do domu po szkole, albo po weekendzie za miastem, albo za każdym razem, gdy wracałem do domu moich rodziców w czasie studiów i potem, gdy już mieszkałem w Warszawie. Przywołuje w pamięci wspaniałe czasy młodości w Wałbrzychu, którą spędziłem na uliczkach pod lasem między Śródmieściem, stadionem klubu Koksochemia, który dziś nazywa się Gwarek, i Osiedlem Szczęść Boże. Bardzo lubię widok na Wałbrzych ze szczytu mojej ulicy Kasprowicza. Obserwowanie stamtąd letnimi wieczorami, jak zachodzi wielkie czerwone słońce, to magia. Ale miejsc w naszym mieście, które lubię, jest o wiele więcej. To Rynek i jego okolice (tęsknię za legendarnymi Dwunastkami, czyli pubem, w którym odbyło się wiele świetnych koncertów), Park Sobieskiego, nowomiejskie uliczki wokół niego i Plac Grunwaldzki. Tam się włóczyłem wśród zieleni, odzyskując spokój. Tam spotykałem przyjaciół, z którymi kontakt mam do dziś. Mieszka w Wałbrzychu mój Tato i jego rodzeństwo oraz moja siostra z dziećmi. Trwają też przyjaźnie z czasów Zespołu Pieśni i Tańca „Wałbrzych”, którego aktywnym członkiem byłem od 1980 r. do 1993 r. i z czasów harcerskich (byłem drużynowym i członkiem komendy hufca ZHP). Wielu ludzi z mojej rodziny i przyjaciół uczyło się w I LO, bo to przecież najlepsza szkoła w mieście.

Wojciech Tumidalski



fot. Albert Zawada

Joanna Bator

Pisarka, laureatka Nagrody Nike, autorka między innymi; „Piaskowej Góry” i „Chmurlandii”, których akcja toczy się w Wałbrzychu także „Gorzko, gorzko” czy ekranizowanej „Ciemno, prawie noc”. Jej książki tłumaczone są na wiele języków Lubię i wspominam Piaskową Górę, gdzie mieszkałam przez 12 lat. Lubię tam powspominać, ale bardziej mi się podobała przed atakiem pastelozoy. To ładnie zaprojektowane osiedle, zeszpecone w późniejszych latach. Charakterystycznego grzyba, przy mojej dawnej bramie na Broniewskiego, fotografowało już wielu moich znajomych wielbicieli architektury soc-modernizmu. Lubię też wałbrzyski rynek i kawiarnię Zielona sofa, a także witraże w kościele przy tej samej uliczce. Zawsze będę związana z tym miastem i tu dzieje się wiele moich historii literackich, ale wyjechałam zaraz po maturze i nigdy już nie wróciłam ani nie wrócę. Mieszkałam w bardzo wielu miejscach. Teraz wolę wieś i bliskość natury. We wspomnieniach ma zapach węgla z koksowni, kiedy wysiadałam na Dworcu Miasto i smak dawnych ciastek basia z kawiarni Madras, która już od dawna nie istnieje.

Joanna Bator



fot. Magda Hueckel